Nr 230a. Dnia 20 sierpnia. Środa, Dnia 8 (20) sierpnia 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Bernarda Opata.	Wschód księżyca o godzinie 9 minut 20 w.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 43.	Niedziela: Bartłomieja Apostoła.
Czwartek: Joanny Fremiot Wdowy.	Zachód „ „ 3 „ 45 r.	Zachód „ „ 7 „ 24.	Poniedziałek: Ludwika Króla.
Piątek. Symforjana i Tymoteusza.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 9.	Długość dnia godzin 14 minut 41.	Wtorek: Zefiryna Papieże Męcz.
Sobota: Filipa Beniciusza W.		Ubyło „ „ 2 „ 2.	Środa: Przeniesienie ś. Kazimierza.

— *Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.*

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Cudzoziemiec";—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Pierścień rodzinny". (Godzina 8 wieczorem.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= Dzienniki kijowskie donoszą, iż kurator okręgu naukowego kijowskiego otrzymał od ministra oświaty cyrkularz dotyczący przyjmowania starozakonnych do zakładów naukowych. Według tego cyrkularza władze szkolne, przyjmując starozakonnych do zakładów, znajdujących się po za granicą osiadłości żydów, mają wymagać od nich dokumentów, świadczących o prawie zamieszkania w danej miejscowości. Do zakładów wyższych w całem państwie mogą wstępować jedynie izraelici posiadający dyplom gimnazjalny.

= *Mosk. wied.* dowiadują się, iż towarzystwo rolnicze połtawskie urządza w Połtawie stałą wystawę narzędzi gospodarczych, maszyn i nasion wraz z ajenturami handlowemi dla kupna i sprzedaży produktów rolnych, maszyn i majątków.

= W Petersburgu, według *Now. wr.*, powstaje specjalna komisja, mająca na celu scentralizowanie spostrzeżeń, prowadzonych na stacjach meteorologicznych w państwie.

= *Mosk. wied.* donoszą, iż cukrownicy podolscy urządzają w powiecie jampolskim specjalną szkołę cukrownictwa.

= Z rozporządzenia władz wojskowych w tutejszych szpitalach wojennych ma być zmniejszoną liczba miejsc dla kobiet: w szpitalu nowogeorgiewskim z 30-tu na 15, w brzesko-litewskim z 20-tu na 5 i w iwangrodzkim z 10-iu na 2; sekcja kobieca w szpitalu aleksandryjskim zupełnie zostaje zniesioną.

= W dniu wczorajszym na dworcu kolei terespolskiej sprzedano przez licytację przedmioty, pozostawione w wagonach przez pasażerów, którzy się po ich odbiór w oznaczonym terminie nie zgłosili.

= We czwartek, dnia 21-go b. m., o godzinie 6-ej po południu, odbędzie się w sali resursy obywatelskiej półroczne posiedzenie stowarzyszenia spożywczego „Merkury".

= Goście.

Bawią obecnie w Warszawie dr. Hynek Lang, adwokat czeski i p. Aleksander Rosen, publicysta węgierski.

Rosen jest też tłomaczem kilku komedyj Fredry na niemieckie i węgierskie.

= Sport!

Dzień *derby* na torze carskosielskim przypadł w ubiegłą niedzielę.

Do konkursu stanęły cztery trzylatki: „Vanadis" hr. Krasińskiego, „Margherita" Mysyrowicza, „Daj daj" Iljenki i „Fortuna" hr. Nieroda.

Gonitwę poprowadziła „Vanadis".

Na trzeciej jednak wiorście wymknęły się naprzód „Margherita" i „Daj daj".

Ostatecznie gonitwę wygrała „Margherita", biorąc nagrodę rs. 5,537.

Bieg wiorst 2 s. 133 trwał m. 2 s. 52²/₅.

W następnej gonitwie o nagrodę rs. 800, wygranej przez „Fogabała" Iljenki brały udział „Danseuse" Grabowskiego i „Veil" hr. Potockiego.

W biegu o nagrodę rs. 500, drugą wygraną otrzymał „Désir" hr. Ledóchowskiego, trzecią zaś była u mety „Halka" Dorożyńskiego.

Gonitwę o nagrodę rs. 1,150 wygrała „Fine-Mouche" Grabowskiego.

Wreszcie w gonitwie myśliwskiej „Miuryd" nagrodzony został drugą nagrodą.

= Kasa przezorności.

Z wydanego w tych dniach sprawozdania rocznego kasy przezorności i wsparć rzemieślników i robotników, pracujących w warsztatach kolei wiedeńskiej, dowiadujemy się, iż w ciągu roku zeszłego kasa liczyła 1,338 uczestników, którym udzielono 9,415 porad lekarskich, 1,530 pomocy felczerskich, a nadto 68 osobom wydano przyrządy chirurgiczne.

W tymże czasie wyznaczono pensje alimentowe 27 uczestnikom, 23 wdowom i dzieciom nieletnim po 17 uczestnikach.

Zapomogi na pogrzeby wydano 106 osobom, w szpitalach na koszt kasy leczono 57, wsparcia za czas choroby pobierało 282 uczestników.

Pożyczek procentowych udzielono w r. z. 1,069 uczestników.

Stan rachunkowy był następujący: dochody w ciągu roku 1883-go wynosiły rs 44,977 kop. 93, wydatki zaś rs. 13,735 kop. 71, a zatem dochody przewyższyły wydatki o rs. 31,242 kop. 22.

Stan majątkowy tej instytucji po koniec roku 1883-go, składający się z listów zastawnych, likwidacyjnych, gotówki w kasach i w pożyczkach procentowych wynosił rs. 323,060 kop. 84¹/₂.

= Kasy pożyczkowe dla rzemieślników.

Nastały obecnie, skutkiem ogólnej stagnacji i powszechnego zastoju, ciężkie dla rzemieślników i robotników czasy.

Ztąd też rzemieślnicy, korzystający z pożyczek w kasach, stali się niewypłacalnymi, a położenie ich zapewne krytyczne być musi, kiedy w tak małych ratach jak 70 kop. tygodniowo, nie są w możności amortyzować zaciągniętej pożyczki.

Cierpi na tem i fundusz kasy i ci wszyscy, którzy gremjalnie zgłaszają się po pożyczki, zarząd bowiem rozdawszy kapitał na pożyczki, a przytem nie odbie-

28)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zaprzaniec, tem nagłem zjawiskiem zdziwiony, zatrzymał się na miejscu, wybałuszając swe wielkie, gniewne oczy na chorążankę. Rzeszotarski skręcił się na miejscu i dyskretnie schował się za Gogolewskiego. Bębnowski miał dziwnie głupią minę.

— Co to znaczy, mości panie Zaprzaniec? Toś waść taki rycerz, że kiedy masz bronić dwie nieszczęśliwe białogłowy, ty burdy robisz? Jak waść wyglądasz? W koszuli, jak rzeźnik jaki! Ubierz mi się waść natychmiast! Jak się nie wstydzisz nawet?

A spostrzegłszy Rzeszotarskiego, który na gwałt, ukryty za Gogolewskim, wdziewał na rękawy swój fraczek, rzekła:

— A!... pan Wincenty. I waść tutaj? Rzeczpospolitą chcą reformować, odradzać, a biją się jak pijani szlachcice. Panie wojski, jak możesz pozwalać na to w swym domu?

— Moja mościapanno!..—rzekł zdziwiony wojski i urwał.

— Nie tłumacz się waszmość, bo tu nie ma tłumaczenia. Ja, gdybym była mężczyzną i gospodarzem tego domu, tobym kazała tym dwom półgłówkom po pięćdziesiąt dać batów. To byłby pojedynek, kto pierwszy krzyknie z bólu.

— A to herod baba!—mruknął wojski.

— Do stu piorunów!—wrzasnął Zaprzaniec—czego waćpanna wściubiasz nos w nie swoje rzeczy?

Ale w tejże chwili z poza chorążanki wystąpiła kniaziówna i kładąc białą rączkę na ustach Zaprzańca, rzekła:

— Panie Antoni, proszę pana bardzo uspokoić się. Niech pan idzie i pannę chorążankę w rączkę pocałuje.

Wahał się Zaprzaniec, ale w końcu poszedł i ucałował rączki chorążanki, na co łaskawie mu zezwoliło.

— Panie Zaprzaniec i panie Wincenty, proszę sobie podać ręce!—rozkazywała chorążanka.

— Kuzynko! — rzekł z galanterją Rzeszotarski—wiesz, że twoje słowa są dla mnie rozkazem.

Uścisnęli się z Zaprzańcem, a już zjawiła się pani wojska i wniesiono wazę z barszczem z rurą. Wojski uradowany wrzeszczał:

— Dawaj wina, póki stanie Secymina!

XIII.

Po obiedzie, który nie był wykwintny, ale obfity tak, że można by nim z pięćdziesiąt ludzi nakarmić, wojski chciał, by się znowu pijatyka rozpoczęła. Gołąbek nie był temu przeciwny, zwłaszcza, że pani wojska obiecywała ugotować petercyment, ale oparł się temu stanowczo Bębnowski i chorążanka. Wojski się złościł.

— Wiesz ty Gołąbek, pal ich kaduk, niech sobie jadą na złamanie karku, kiedy im tak pilno—wołał w końcu wojski—ale ty zostań.

Gołąbek oglądał się na butelki, stojące pod ścianą sali, i widocznie żal mu było opuszczać taką okazyjkę i prawie gotów był zostać, gdy teraz nagle i niespodzianie wystąpiła z opozycją kniaziowna. Zarumieniona jak wiśnia, zdumiona sama zapewne swą śmiałością, rzekła:

— Panie Jacenty, my musimy jechać.

Poparł ją żwawo Zaprzaniec, który miał duży wpływ na Gołąbka i ten ustąpił. Żegnając się z wojskim, rzekł mu do ucha.

— Tak to bywa mospanie wojski, kiedy podwiki rządzą. Bębnowski i Zaprzaniec całkiem siedzą pod pantofiem, a cóż ja na to poradzę?

Kiedy Bębnowski rozstawał się z Gogolewskim, ten mu szepnął:

— Jedźcie waszmość państwo jaknajprędzej do Sulejowa. Wkrótce, za parę dni, zobaczymy się tam.

— Co to znaczy mości panie? — spytał podejrzliwie Bębnowski.—Odwiedzicie nas, z pokojem, czy z wojną?

— Z pokojem mości panie, z pokojem. We dwóch, bo nas tylko dwóch będzie: ja i Rzeszotarski, wojny wam przecież i opatowi sulejowskiemu wydawać nie możemy. Poprostu mamy do was, a zwłaszcza do waszmości, sprawę wielkiej wagi i obgadać ją chcemy, bo tu w pijanym wiecznie Secyminie jest to niepodobieństwem.

— Kiedy tak, to czekamy waszmość panów z upragnieniem.

Podróż teraz, w ciągu dwóch nocy i półdnia, odbyła się bardzo szczęśliwie, bez żadnych ważniejszych wypadków, aż do samego Sulejowa. Po drodze wstąpiono do Włoszczowy i oporządzono siebie i panny. Wyszły na to znaczne pieniądze, ale przynajmniej mieli się w co ubrać.

Chorążanka, w miarę jak się zbliżano do celu podróży, była w coraz weselszym humorze i Bębnowski skutkiem tego był w siódmem niebie. Zaprzaniec ciągle szeptał ze swą Basią, która patrzała w niego, jak w święty obrazek. Jeden tylko Gołąbek był markotny i mrukliwy, bo już nigdzie przez te dwa dni nie natrafił ani na taką pijatykę, ani na tak obfite jedzenie jak w Secyminie. Pocieszał się tylko tem, że to wszystko wynagrodzi się w Sulejowie, niepodobna bowiem—mówił sobie—żeby opat takiego klasztoru jak sulejowski żył kiepsko i nie pił.

Pogoda zresztą podróżnym naszym dopisywała już teraz ciągle. Śliczne, złote jesienne słońce toczyło się przez cały dzień po niebie z bladego lazuru, jak rozpalona huta. W naturze leżała ta tęskna melancholja, która wzruszyła duszę kniaziówny dziwnie poetycznie i dziwnie tkliwie usposabiała.

Wieczorem trzeciego dnia nakoniec, bo już w o-

rając rat regularnie, nie jest w możności zadosyćuczynić uwzględnionym prośbom.

Tym sposobem instytucja tak dobroczynna i z takim pożytkiem ogółu rozpoczęta, ma niejako sparaliżowano ręce do świadczenia na razie pomocy.

Wprawdzie niektórzy z dłużników znajdują się w bardzo godnem politowania położeniu, ci też zgłaszają się do kas z prośbą o prolongatę terminu, ale pewna część lekceważy sobie przyjęte zobowiązanie i woli przepić pieniądze, jak zapłacić ratę.

Niemało przeto kłopotu i zachodów doznaje zarząd, oddając sprawy na drogę sądową i tym sposobem dopiero zmusza dłużników swoich do uiszczania należności.

Lekkomyślność niektórych, stała się nadto powodem, iż zarząd obostrzył warunki co do uwzględniania próśb.

= Brak wody.

Na wyżej położonych ulicach, jak Nowogrodzkiej, Żurawiej i innych, w wielu domach woda nie dochodzi do pierwszych pięter a co dziwniejsza w godzinach przedpołudniowych wodociągi podwórzowe odmawiają usługi.

To też za przykładem lat dawnych woziwodowie czerpią spory dochód z dostarczanej przez siebie wody.

= Tanie ale za to nieużyteczne.

Mydło toaletowe tz. „kazańskie", roznoszone po podwórzach przez tatarów, jest najczęściej tylko łapką na nieopatrznych.

Okazywano nam podobne mydło, zawierające wewnątrz mięszaninę surowego łoju i saletry.

= Czworonożny wróżbita.

Po ulicach i podwórzach włóczy się jakiś cygan czy pers w towarzystwie maleńkiego kucyka, który wróży osobom płacącym po kilka groszy.

Czworonożny wróżbita cieszy się wielkiem powodzeniem pośród ulicznej gawiedzi.

= Wyzyskiwaczka.

Tuż przed domem służby pogrzebowej za rogatką powązkowską usadowiła się kobieta, której zajęcie ogranicza się na kontrolowaniu czynności dwóch najwyżej dziesięcioletnich chłopców-żebraków.

Jeden z nich kulawy, drugi zaś chory na oczy, snać nauczeni rzucają się pod nogi przechodniom, natarczywie domagając się jałmużny, która naturalnie przechodzi do kieszeni nauczycielki.

Kilka dni temu ta ostatnia z powodu niedostatecznej ilości pieniędzy zebranych przez chłopców, tak okrutnie obeszła się z nimi, iż dzięki tylko służbie tramwajowej malcy ochronili się od większego jeszcze kalectwa.

Wyzyskiwaczkę tę polecamy opiece... policji.

= Koleżeństwo.

Z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć fakt dowodzący, iż i w młodszem pokoleniu tkwią węzły koleżeństwa i przyjaźni zawartej na szkolnych ławach.

W liczbie kilkunastu młodzieńców, którzy ukończyli w tym roku gimnazjum w Warszawie dwaj na pożegnalnej uczcie koleżeńskiej oświadczyli, iż mają szczery zamiar wstąpić do jednego ze specjalnych instytutów w Petersburgu, lecz zapewne będą zmuszeni pozostać w Warszawie.

Zapytywani o powód dlaczego nie mają nadziei zadosyć uczynić swoim chęciom, wyznali z całą szczerością, że nie posiadają żadnego funduszu na podróż i pobyt chociażby przez pierwszych parę miesięcy w Petersburgu.

Koledzy, na wniosek jednego z pomiędzy siebie, oświadczyli gotowość przyjścia im z pomocą w formie pożyczki bezterminowej i bezprocentowej.

Byli tam i zamożni, dość, że zebrano deklaracje na 1,000 rs., tj. po 500 rs. na każdego.

Właśnie w tych dniach koleżeńska pożyczka została zrealizowaną i dwaj młodzieńcy, dzięki szlachetnej pomocy kolegów, udali się do Petersburga, aby wcześniej zapewnić sobie wstęp do instytutu technologicznego i wyrależć lekcje.

Cześć zacnym kolegom!

= Oj figle!

Przed kilkoma dniami w jednym z tutejszych dzienników umieszczono ogłoszenie zawiadamiające, iż „jest do sprzedania zabawna małpka wytresowana w rozmaitych sztukach, za niewielką cenę."

Interesowani wyczytawszy ogłoszenie zgłaszali się według adresu, gdzie nie znaleziono ani śladu zwierzątka, a natomiast dowiedziano się, iż mieszkanie zajmuje pewna wdowa z córką, która wielu już odpaliła konkurentów.

Nie ulega wątpliwości, iż ogłoszenie podane zostało przez jednego z obdarzonych „koszem" amantów, ku wielkiej rozpaczy ofiary żartu, która naprożno stara się wykryć autora.

Bądźcobądź figiel ten dowodzi, iż jego autor słusznie dostał „odkosza", gdyż zbyt pstro ma jeszcze w głowie, żeby mógł myśleć o szczęściu rodzinnem...

= Fortuna kołem się toczy.

Jak śliską jest spekulacja domami, dowodzi smutny los niejakiego J. P., który przed 10-ciu laty posiadał jednocześnie 14 domów w Warszawie.

Jedne sprzedawał, drugie kupował, inne znów budował i zdawało się, że powinien dojść do olbrzymiej fortuny.

Tymczasem spekulant przed kilkoma miesiącami dostał pomięszania zmysłów i w tych dniach życie zakończył.

Z dopełnionej likwidacji interesów P. okazało się, iż długi przenoszą wartość majątkową o kilkadziesiąt tysięcy rs., a przecież jeszcze przed trzema laty P. uważany był za miljonera.

= Nostalgja.

Przed dwoma laty pewien wykształcony młody człowiek, ulegając namowie przyjaciela zamieszkałego w Ameryce, opuścił Warszawę udając się do Nowego Jorku, gdzie nadspodziewanie fortuna uśmiechnęła się wychodźcy.

Kilka dni temu dobrowolny wychodźca powrócił jednak w rodzinne strony, ponieważ jak mówi, tęsknota czyniła mu niemiłem wszelkie powodzenie.

Niedoszły miljoner wziął się tedy do mniej korzystnej ale milszej pracy... na rodzinnej niwie.

= Dobry guwerner.

Zaraza palenia papierosów pomiędzy nieletnimi szerzy się coraz bardziej, a częstokroć niestety, starsi zamiast przeszkodzić zgubnemu nałogowi sprzyjają mu, dopomagając do zatruwania młodych organizmów.

Do takich trucicieli niewątpliwie można zaliczyć pewnego guwernera, który w dniu wczorajszym przechadzając się w ogrodzie botanicznym z dwoma swymi pupilami dawał im sam papierosy.

Zgorszony tym widokiem p. K., który nam komunikuje fakt niniejszy, nie mógł się powstrzymać od zrobienia uwagi starszemu towarzyszowi malców.

— Jestem studentem medycyny i wiem co robię— odpowiedział z dumnem lekceważeniem młodzieniec.

— Lecz to nic nie przeszkadza, iż pan trujesz biednych chłopców.

— Dym tytoniowy ułatwia trawienie, a oni chorują na żołądki—odpowiedział ze śmiechem guwerner, któremu wtórowali malcy i z nim razem szybko odeszli.

Nie sądzimy, aby rodzice chłopców podzielali teorje pana preceptora, dla ich przeto wiadomości podajemy rysopis chłopców obu blondynów ubranych w bluzki płócienne przepasane pasem, pan guwerner zaś nosi binokle i posiada znak szczególny gdyż kuleje na jedną nogę.

Taki gorszyciel nie powinien być przez rozsądnych rodziców cierpiany.

= Ślubna suknia.

W dniu wczorajszym spełnioną została zuchwała kradzież sukni ślubnej, co omal nie stało się powodem odłożenia obrzędu zaślubin.

Pannie N. o godzinie 8-ej rano przyniesiono z magazynu suknię ślubną, pośpiesznie w ciągu nocy wykonywaną.

Pudło złożone w kuchni, zostało przez niewiadomego sprawcę skradzione.

Wszelkie poszukiwania nie doprowadziły do żadnego rezultatu.

Ślub mający się odbyć o godzinie 10-ej rano został o godzinę opóźniony, ponieważ panna młoda wahała się przez długi czas jak ma postąpić, aż nareszcie uległa gorącym prośbom narzeczonego i zgodziła się ubrać w kolorową suknię.

Jest podejrzenie, iż pudło z suknią ślubną skradł jakiś żebrak, którego stróż widział jak wchodził na schody prowadzące do kuchni.

---

statku dniem podróżowano, wędrowcy nasi, znużeni taką daleką drogą, ujrzeli wychylające się z za lasu baszty i wieże sulejowskiego opactwa, iskrzące się od zachodzącego słońca, i skąpane w jego purpurze. Poniżej, pod niewielkiem wzgórzem, na którem wznosił się klasztor, płynęła Pilica, mętna i wezbrana przez ostatnie deszcze, czerwona, jakby krwawa, od krwawego słońca.

Sulejów wowe czasy, a raczej klasztor sulejowski, wyglądał jak fortece. Zabudowania klasztorne tworzyły kwadrat, tam zaś, gdzie nie było zabudowań, wzniesiono gruby mur, opatrzony blankami. Wjeżdżało się na obszerny dziedziniec, przez środek którego, obyczajem cysterskim, płynęła rzeczka i obracała koła młynu, przez bramę, nad którą wznosiła się wysoka wieża. Sam kościół, ogromny gmach, opatrzony w dwie wieże, stał w środku zabudowań i tyłami przytykał do muru okolicznego. Zaraz od kościoła szedł klasztor, potem pałac opata, z oknami na południe i z widokiem na Pilicę i daleką, rozpływającą się w sinej dali nizinę. Od pałacu, po lekko zniżającej się pochyłości wzgórza, leżał duży ogród, który sięgał i do zachodniej strony klasztoru. Było tu, jednem słowem, zamczysto i wieżysto, a mnichy, których było niewielu, mając znaczne dobra, żyli sobie spokojnie i bezpiecznie, zwłaszcza, że dla obrony na wszelki wypadek trzymali kilkudziesięciu żołnierzy i mieli nawet parę starych armatek w owej wieży, w której była brama.

Do takiego to miejsca przed wieczorem, o samym zachodzie słońca przyprowadził Bębnowski, niby do portu zbawczego, swą bogdankę i swych towarzyszy. Brama była zamknięta, jeno furta jeszcze otwarta, a i w tej stało na straży dwóch żołnierzy. Oczywiście nie chcieli oni puścić podróżnych, dopóki nie zawiadomią swego komentanta.

— To idź bracie — mówił Bębnowski — i poproś pana Muchę.

Tak się zwał komendant.

Jakoż niedługo zjawił się pan Mucha, w krótkim kożuszku, z nosem pokrytym licznemi naroślami czerwonemi, co zdradzało, że nie gardził dobrem winkiem piwnic klasztornych.

— Panie Mucho! — wołał Bębnowski — każże nas tym gapiom puścić.

Mucha przypatrzył się całej kalwakacie, mrugnął lewem okiem, poruszył wąsami i rzekł:

— Mopanku, panie Bębnowski, żebym tu zaraz trupem padł, święta ziemio! bez braciszka furtjana i bez jaśnie wielmożnego opata puścić cię nie mogę. A! i białogłowy są, święta ziemio! gdzież to słychanie żeby białogłowy do opactwa cysterskiego zajeżdżały. Żebym tu zaraz trupem padł, święta ziemio!

— Mój panie Mucha, idźże do braciszka furtjana... A któż jest furtjanem?

— Braciszek Anzelmus, mopanku, święta ziemio!...

— Idźże do niego, powiedz mu, że ja czekam.

— Teraz, mopanku, panie Bębnowski, żebym tu zaraz trupem padł, święta ziemio! iść nie mogę.

— A to dlaczego?

— Bo wszyscy ojcowie są w chórze, święta ziemio! Jaśnie wielmożny ksiądz opat najsurowiej zakazał, żebym tu zaraz trupem padł, przeszkadzać, gdy ojcowie są w chórze. Dawniej, kiedy opatem był Rembieliński, to wszystko było wolno, ale nie teraz, święta ziemio! gdy jest pan Wyganowski, czuj duch, mopanku, święta ziemio, żebym tu zaraz trupem padł.

— Musimy czekać! — zwrócił się do swoich Bębnowski — tymczasem niech jejmość panny spoczną sobie oto w tym domku ogrodnika. Ja go znam, ma dwie izby. Wygodnie tam będzie, ja tymczasem obgadam interes z księdzem Wyganowskim.

W pobliżu murów stał duży murowany domek, w którym mieszkała część służby klasztornej. Tam Bębnowski poprowadził zmęczone panny i umieścił je wygodnie u znajomego sobie ogrodnika. Wyszedłszy ztamtąd, znalazł Zaprzańca leżącego na murawie przed domem i trzymającego za uzdę konia swojego i obu panien, Gołąbka zaś w furcie bramy, pijącego wino z panem komendantem Muchą. Swój swego zaraz zwąchał, i dla skrócenia nudów czekania pan Mucha kazał przynieść gąsiorek, którego większą połowę we dwóch zdołali już wysączyć. Zaprosili do kompanijki Bębnowskiego, choć Gołąbek gadał:

— Bogiem a prawdą, mosanie, to lura. Jeżeli tu w klasztorze tylko takie wino mają, no, to życie ciężkie. Nie dziw, że mnichy idą wprost do nieba...

— Mopanku — odpowiadał Mucha — żebym tu zaraz trupem padł, święta ziemio! mamy i lepsze. Ale to ksiądz opat daje na codzienny użytek. Cóż robić, święta ziemio! służba to nie rozkosz. Darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, mopanku...

— Ja też ta nie patrzę—prawił Gołąbek, sącząc szklanicę za szklanicą — piję, bom spragniony i gardło mi tu w waszych piaskach z kretesem zaschło Ale że lura, to lura mosanie!

Skończył się nakoniec chór w kościele i widać było jak mnichy w swych białych płaszczach z kapicami na głowach wychodzili, by po dziedzińcu przejść się nieco, Mucha poszedł i wkrótce przyprowadził ojca Anzelma, furtjana.

Staruszek to był ten ojciec Anzelmus, siwiuteńki jak gołąb, zgarbiony i drżący. Szedł, wspierając się na kiju i spłowiałemi oczyma popatrzał na Bębnowskiego.

— A! witam, witam jespana Bębnowskiego—rzekł w końcu głosem cichym, który mu drżał, jak zerwana struna—dokądże Pan Bóg prowadzi?

— Do Sulejowa, ojcze Anzelmie, przyszedłem was prosić o gościnność znowu.

— Czemu nie? klasztor to dom boży, dla każdego potrzebującego schronienia zawżdy jest otwarty. Ale to trzeba ojca opata zawiadomić. Teraz, widzisz jespan, czasy niepewne. Szlachta, słyszę, na sejm jedzie i bryka sobie jak zawsze. Oj! *utinam sim fal-*

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym na ulicy Brukowej pod nrem 399 niewiadomi złodzieje, otworzywszy mieszkanie N. B., skradli z komody 520 rs. monety drobnej i parę lichtarzy srebrnych.

Na ulicy Miłej w domu pod nrem 26 skradziono z mieszkania M. S. złotą biżuterję i różne przedmioty, ogólnej wartości 353 rs.

Z mieszkania L. Sz. na Oboźnej pod nrem 4 skradziono 12 srebrnych łyżek i gotówką 60 rs.

= Mali złodzieje.

Nocy wczorajszej do ogrodu pana W. na Mokotowskiej zakradli się. celem narwania gruszek, dwaj mali chłopcy.

Ogrodnik H. został przebudzony przeraźliwym jękiem i niebawem przekonał się. iż jeden z malców leżał pod drzewem ze złamaną nogą, drugi zaś był nieprzytomny z powodu rozbicia głowy o kamień.

W małych złodziejach poznano synów niejakiego D., w sąsiedztwie mieszkającego.

Życiu malca rannego w głowę grozi niebezpieczeństwo.

= Ciężkie skaleczenie.

W dniu wczorajszym u państwa Z. na Świętokrzyskiej, spadło ze ściany duże lustro prosto na twarz panny K.

Rozbite szkło pokaleczyło biedną ofiarę smutnego wypadku tak ciężko, iż życiu panny K. grozi niebezpieczeństwo.

= Pożary.

Wczoraj o godzinie 9-ej rano na Pradze za rogatką ząbkowską w fabryce oleju w podwórzu zapalił się w kotle olej.

Płomień grożący sąsiednim budynkom wielkiem niebezpieczeństwem, oddział praski straży pożarnej stłumił przez zasypanie piaskiem.

W godzinę później na Smolnej pod nrem 1 zapaliła się złożona w piwnicy trzcina.

Dwa oddziały straży przybyły na miejsce i w przeciągu dwóch godzin stłumiły ogień bez dalszych następstw.

Jednocześnie na ulicy Foksal w domu hr. Przeździeckiego na pierwszem piętrze zapaliła się przygotowywana do podłogi farba.

Ogień ugasili mieszkańcy przed przybyciem toporników 3-go oddziału.

= **Wypadki.** W parku łazienkowskim załamała się gałąź i podrapała twarz przechodzącej Helenie K. — Na Solcu czteroletnia dziewczynka spadła ze schodów i uległa ciężkim obrażeniom, które grożą jej życiu.—Na Zakroczymskiej Antonina Z., została ukąszoną w nogę przez psa podejrzanego o wściekliznę.—Na Nowolipiu dorożkarz Kacper M. spadł z kozła i zranił się ciężko w głowę.

= Z pasiek.

Skutkiem tegorocznej suszy zbiór miodu nie przedstawia się zbyt pomyślnie.

Ceny tego produktu w bieżącej chwili uległy zwyżce.

= Okrężne.

Starodawny zwyczaj okrężnego czyli dożynek, chodzi się dotychczas we wszystkich okolicach kraju, nawet pod Warszawą, gdzie wszystkie tradycyjne obchody mniej już są obserwowane.

W dniu onegdajszym we wsi Romanowice, sprzątnięto ostatni łan owsa, a wieczór przyciągnęła do dworu liczna gromada żniwiarzy mających na czele hożą dziewoję, ukoronowaną wspaniałym wieńcem z rozmaitych ziemiopłodów.

Przodownica przy stosownej oracji jednego ze starych włościan, złożyła wieniec dziedzicowi panu T., a jednocześnie dały się słyszeć śpiewki, których treścią była przymówka o poczęstunek.

Dziedzic uprzedzony o okrężnem wszystko już przygotował, a nawet i kapela wiejska czekała na rozpoczęcie skocznego obertasa.

Rodzina T. i kilka osób bawiących na wakacjach zmięszało się z ludem i nastąpiły ochocze tany pomięszanych par na murawie, pod najwspanialszem sklepieniem gwiaździstego nieba...

Około północy nastąpiło rozdawanie podarków, pomiędzy któremi wiele było książek ludowych i... kwitów prenumeracyjnych na *Zorzę* i *Gazetę świąteczną*...

To już był dar pewnego warszawiaka, który z pociechą widział, iż obdarowani książkami i prenumeratą serdecznie się ucieszyli.

Okazało się, że większość wieśniaków umie czytać. Fakt nader pocieszający.

= Straż ogniowa.

Z Kielc odbieramy świeżo wydane sprawozdanie o działalności miejscowej straży w roku minionym.

Sprawozdanie obejmuje okres czasu po dzień 13-ty lipca r. b.

Towarzystwo podzielone na 5 oddziałów, liczy 189-iu członków czynnych i 135-iu honorowych.

Założona w r. 1880-ym bibljoteka strażacka składa się obecnie z 471 dzieł w 569-u tomach.

W roku sprawozdawczym też doprowadzono nareszcie do skutku urządzenie w Kielcach orkiestry strażackiej.

Na cel ten użyto fundusz rs. 710 kop. 86, zebrany z teatru, koncertu i zabawy.

Obroty kapitałów towarzystwa wykazują w przychodzie sumę rs. 7,232 kop. 83, w rozchodzie sumę rs. 7,158 kop. 9.

W ogóle zaś straż posiada kapitału 3,055.

Wartość inwentarza wynosi rs. 7,732.

= Dla biednych.

W gronie lekarzy łódzkich powstał projekt urządzenia w Łodzi bezpłatnej lecznicy dla chorych ubogich.

W tych dniach odbyła się w tym przedmiocie specjalna narada.

Zapewne miasto doczeka się wkrótce tyle pożytecznej instytucji filantropijnej.

= Z pola.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) korespondent pisze co następuje:

„Ziemianie nasi przystąpili w tych dniach, dzięki sprzyjającej pogodzie, do zbioru tatarki; miejscami sprzątają już nawet proso.

Ziemniaki, z powodu padających od czasu do czasu deszczów, zapowiadają plon obfity.

Narzędziem używanem przez włościan przy zbiorze zboża, jest przeważnie sierp.

Dziwna rzecz, iż wprowadzona w powszechniejsze użycie już przed trzema laty kosa, nie zjednała sobie dotychczas u naszych włościan prawa obywatelstwa.

W okolicach Nowej Aleksandrji (Puław) wszystko zboże tną tylko sierpem, przeciwnie zaś w sandomierskiem używają tylko przeważnie kosy.”

= Poszanowanie drzew.

Korespondent nasz pisze co następuje:

„Włościanie w puławskiem wyróżniają się korzystnie zamiłowaniem w sadownictwie, poszanowaniem drzew owocowych i starannem pielęgnowaniem nowozałożonych sadów.

Dziwnem jest przeto, dlaczego nie odznaczają się równą troskliwością w poszanowaniu drzew zasadzonych przy drogach publicznych?

Na własne oczy widzieliśmy, jak pastuszkowie nie zwracali wcale uwagi na bydło objadające świeżo wypuszczone gałązki lub liście drzewka, albo też jak je przez tarcie swem ciałem zupełnie wywracało.

Duchowni, nauczyciele wiejscy i naczelnicy gmin mają tu otwarte pole do wywarcia swojego wpływu na włościan, objaśniając ich o użyteczności drzew.

Iż ci ostatni udzielą admonicji pastuszkom bydła, o tem nie wątpimy wcale.”

= Dworzec centralny w Brześciu.

Z Brześcia litewskiego donoszą nam co następuje.

„Chociaż tymczasowy drewniany dworzec centralny został już wykończony, jednakże nie jest jeszcze otwarty, a to jak wspominaliśmy, skutkiem układów pomiędzy zarządami kolei, toczących się w ministerjum w Petersburgu.

Do budowy stałego murowanego dworca już przystąpiono, fundamenta założono i mury doprowadzono do wysokości parteru.

Dworzec ten zajmie ogromną przestrzeń.

Dla udogodnienia podjazdu pociągów ze wszystkich schodzących się tu kolei na torze kolei grajewskiej budują most, po którym przechodzić będzie kolej grajewska i kijowska, pod spodem zaś moskiewsko-brzeska.

Roboty są już prawie na ukończeniu.

Rozpoczęto budowę drugiego toru kolei terespolskiej na małej przestrzeni od Terespola do Brześcia.”

= Wspomnienie pośmiertne.

Zmarła temi dniami w Słucku Helena Koralnicka, rodem z Warszawy, położyła wysokie zasługi pedagogiczne.

Od r. 1840-go do 1864-go utrzymywała pensję żeńską w Słucku i założyła tam ochronkę dla dzieci katolickiego wyznania.

Pisywała do *Zorzy*, redagowanej przez ś. p. Krakowową.

= Niemen.

Z Kowna donoszą nam, iż Niemen w ostatnich czasach silnie przybrał, głównie dzięki obfitym deszczom.

---

sus vates, ale Pan Jezus skróci cugle tym źrebcom, skróci cugle. Więc idę do ojca opata. Czekajże tu jespan.

I staruszek zabierał się do odejścia. Wstrzymał go Bębnowski.

— Ojcze Anzelmie—rzekł—ale oprócz mnie są tu jeszcze inni, którzy proszą także o gościnność

— Są inni? a któż to taki?

— Dwaj szlachcice i dwie białogłowy.

— Białogłowy? Jespanie Bębnowski, wiesz przecie, boś u nas siedział długo, że reguła nie pozwala wpuszczać w mury klasztorne białogłów. Święty Tomasz powiedział: *mulier est tamanam jux djaboli.*

— Jać to wiem dobrze, ojcze Anzelmie, ale wypadek jest szczególny. Pozwólcie, niech ja się zobaczę z moim wujaszkiem, ojcem opatem.

— Chcesz się zobaczyć sam z ojcem opatem? Dobrze, pójdę i powiem mu o tem. Czekajże tu. Jespan komendant da ci wina, by ci się nie ckliło.

I odszedł wolno, wspierając się na swym kiju.

W klasztorze leżała teraz wielka, uroczysta cisza. Powoli słońce zaszło i mury wysokie, wieże i baszty poczęły ciskać ponure, długie cienie. Mrok zapadał szybko. Mnóstwo nietoperzy latało po podwórzu, uderzając się o mury, a gdzieś z baszty, porosłej mchem, puchacz posępne swe krzyki wydawał, które powtarzały się licznemi echami i ginęły w melancholijnej ciszy. Z pałacu opata, z okien jego, kilka drżących światełek błysnęło.

Gołąbek tymczasem pił z komendantem w bramie klasztornej, a Bębnowski, choć go zapraszano, mocno zafrasowany, odmówił. Chodził tylko wielkiemi krokami tam i nazad, budząc echa w wieży, drzemiące tu od wieków.

Przybiegł wreszcie pachołek z doniesieniem, że ksiądz opat czeka na Bębnowskiego. Ten poszedł szybko do pałacu, bo chciał jaknajprędzej, niespokojny czegoś, wprowadzić swoją bogdankę w obręb murów klasztornych

Pałac opata był z przepychem urządzony. Wchodziło się doń, na pierwsze piętro, po szerokich kamiennych schodach, a hajduk w baszcie wskazał Bębnowskiemu pokój, w którym ksiądz opat go czeka. Była to maleńka komnatka, obita makatą turecką, a posadzkę miała pokrytą wielkim kobiercem. Na kominku, wykładanym czerwonym, marmurem gorzał ogień, a przed ogniem tym, w wielkiem krześle z poręczami, psią skórą obitym, siedział opat i grzał sobie nogi.

Był to mężczyzna niemłody, wysokiej i okazałej postawy, tłusty i z niemałym brzuszkiem. Czerwone miał policzki a podbródek zwieszał mu się na szyję. Na gładkiej twarzy błyszczało dwoje dużych, czarnych, bystrych i rozumnych oczu.

— Jak się masz Józiu!—zawołał opat głosem wesołym do wchodzącego Bębnowskiego—znowuś do nas zawitał?

— Znowu, jaśnie wielmożny wujaszku—odrzekł Bębnowski, całując opata w rękę.

— Ale cóż to ja słyszę, nie sam jesteś? Ojciec Anzelmus prawi mi tu niestworzone rzeczy o jakichś białogłowach. Cóż to jest? Zkądże z tobą białogłowy, cóżeś tam nowego spłatał? Hę? gadaj no!

— Pozwoli wujaszek, że mu to wszystko dokumentnie i jak należy opowiem.

— Ale owszem! gadaj, gadaj. A napijesz się czego? Hej! Tomasz! Tomasz! wina!

Hajduk Tomasz przyniósł wina i pan Bębnowski popijając, opowiadał wszystkie swoje dotychczasowe przygody od czasu, jak chorążanka uciekła z balu z Drugui. Ksiądz opat słuchał tego wszystkiego pilnie, nie spuszczając ani na chwilę swoich dużych, czarnych oczu z mówiącego. Kiedy wreszcie Bębnowski skończył, spytał:

— Hm! hm! dziwne to historje, mój Józiu. Ano i cóż ty chcesz?

— Przedewszystkiem chcę prosić jw. wujaszka, byś łaskawie dał schronienie chorążance, kniaziównie i moim towarzyszom w klasztorze.

— Ba! ba! powiedział co wiedział. Jakże ja to kobiety mogę wpuścić do klasztoru? Niech siedzą w domku u ogrodnika. Tam im będzie dobrze i przeciw regule nie wykroczymy.

— Byłoby im dobrze, nie przeczę temu, ale widzi wujaszek, ostatniego dnia jechaliśmy dniem i wszyscy nas widzieli, kto jeno chciał. Więc ja się boję, żeby chorąży, dowiedziawszy się o naszem miejscu pobytu, nie napadł na nas i chorążanki mi nie odebrał. On ciągle jest na naszych śladach, dowiedziałem się o tem w Secyminie.

— Hm! masz ty rację, ale mam i ja swoją. Reguła nie pozwala na to. Stoi tam jak wół napisane. Ale czekajno! Jeżeli ci idzie o to, żeby twe białogłowy były za murami i bezpieczne, to wiesz co?... Niech mieszkają u młynarza. Młynarz ma żonę i mieszka w obrębie murów, koło spichrza, w bok kościoła za murkiem, który go odgradza od klasztoru. My młynarza musimy trzymać w murach, bo któżby nam mełł zboże w czasie, czego Boże broń, wojny?.. Tam, będzie dobrze! Zgoda?

— Zgoda, wujaszku!

— Tomasz! hej, Tomasz!

Zjawił się znów hajduk Tomasz.

— Idź—rzekł opat—i powiedz odemnie panu komendantowi Musze, że ja pozwalam na wpuszczenie do klasztoru dwóch szlachciców i dwu białogłów, które przyjechały z panem Bębnowskim. Pójdziesz potem do młynarza Bartłomieja i powiesz mu, że ja nakazuję, aby owę białogłowy u niego mieszkały...

Tomasz wyszedł, a Bębnowski rzekł:

— Pozwoli wujaszek, że ja pójdę sam zająć się przeniesieniem panny chorążanki i kniaziówny.

— Chcesz? ano to idź, ale wróć tu do mnie, jak tam wszystko skończysz, pogadamy jeszcze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Skutkiem tego żegluga na rzece znacznie się ożywiła.

Głównym przedmiotem handlu jest węgiel kamienny, sprowadzany z zagranicy.

Obecnie, w przededniu podwyżki clowej, transporty węgla odbywają się na wielką skalę.

Mielizny na Niemnie znikły zupełnie.

= Grady.

Korespondent wileński donosi nam co następuje:

W okolicach Radoszkowicz, a mianowicie we wsiach Czyrewicze i Raukucie spadł w dniu 13-ym b. m. grad, wielkości orzecha włoskiego, zrządzając ogromne szkody w polach.

Dojrzałe zboże wymłócił literalnie, zielone zaś owsy i jęczmiona zniszczył, połamał i przybił do ziemi.

Klęska ta spadła przeważnie na włościan, dla których i bez niej nawet, rok bieżący, z powodu suszy i nieurodzaju będzie bardzo ciężkim."

= Kradzież.

W dniu 14-ym b. m., o godzinie 10-ej wieczorem, o 3 mile za Warszawą pomiędzy Sękocinem a Wolą Gołgowską skradziono pani M. walizę przyszrubowaną z tyłu powozu.

Walizę znaleziono na drugi dzień za Sękocinem, próżną.

Strata wynosi do 1,000 rs., gdyż prócz ubiorów damskich i bielizny, znajdowały się w walizie srebra stołowe oznaczone literami A. M.

Sprawców rabunku dotąd nie wykryto.

Na trakcie radomskim w okolicy Sękocina często się wydarzają takie wypadki.

= Od pioruna.

W dniu 13-ym b. m., podczas burzy, jaka nawiedzała okolice powiatu lubartowskiego, piorun uderzył w stodołę we wsi Łukowiec, od czego rozniecony ogień szerząc się, zniszczył kilka domów mieszkalnych i 60 różnych budynków.

Rozrzucane wiatrem głownie i iskry, przeniosły się do sąsiedniej wsi Zagrody, gdzie spaliło się 10 domów mieszkalnych i 35 zabudowań gospodarskich.

W pożarze tym oprócz innych strat tak w Łukowcu jak i w Zagrodach, spłonęło zboża za 15,000 rs.

Ogółem straty w nieruchomościach, ruchomościach i krescencji obliczają na 30,000 rs.

NEKROLOGJA.

† We środę, tj. dnia 20-go sierpnia przybędą zwłoki ś. p. hrabiego Władysława **Branickiego,** zmarłego w Paryżu, na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej, o godzinie **2 i pół** po południu, zkąd przeprowadzone zostaną do kościoła górnego św. Krzyża, gdzie w dniach 21-ym i 22-im odprawiać się będzie żałobne nabożeństwo, na które w smutku pogrążona żona z córkami, krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza. 2—2607—

— B. p. Amalja z Szamensohnów **Mucha,** po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie rozstała się z tym światem, przeżywszy lat 53. W nieutulonym żalu pozostałe córki wraz z zięciem i wnukami, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 20-ym b. m. o godzinie **3-ej** po południu z mieszkania przy ulicy Karmelickiej nr 7 na cmentarz wyznania mojżeszowego. —2610—

† W dniu 21-ym b. m., to jest w czwartek, o godzinie **9-ej** rano, w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej, odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p Wiktora **Kuczyńskiego.** —2592—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Szanghai 19-go sierpnia.

35 cenzorów podało do cesarzowej referat przeciwko warunkom zadosyćuczynienia postawionym przez Francję. Rozeszła się pogłoska, iż cesarzowa postanowiła wydać wojnę Francji. Układy z posłem francuskim w Tienzinie zostały zerwane. Wojska chińskie maszerują na Keelung.

Petersburg 19-go sierpnia.

Rozpoczęły się przygotowania do wielkich manewrów; oddział wojsk zachodni skierował się ku Jamburgowi, piechotę wysłano drogą żelazną, a kawalerja udała się szosą.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 19-go sierpnia, godz. 6 m. 10.

Usposobienie w zasadzie mocne. Wartości spekulacyjne jednak nie zdołały się utrzymać przy kursach. Również niżej wartości kolejowe z wyjątkiem wschodnio-pruskich. Akcje kredytowe znacznie niżej — straciły 8 marek na kursie. Wartości bankowe słabo, natomiast górnicze bardzo mocno przy wielkiem ożywieniu i większych obrotach. Renty obe dosyć mocno a mianowicie włoska. Wartości rosyjskie bardzo chętnie kupowano a w szczególności pożyczkę z r. 1884-go. Ruble bez zmiany. Żyto w towarze gotowym o 75, na dostawę o 1.50 niżej.

Berlin 19-go sierpnia, godz. 5 m. — popołudniu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	207.20
Weksle na Warszawę	206.75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	206.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	204.—
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	207.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.—
Akcje kredytowe	519.—
Listy zastawne serja I-sza	62.—
Weksle na Londyn krótkoter.	20.40[5]
„ „ długorminowe . .	20.31[5]
Żyto z dostawą na jesień	140.—
Żyto na wiosnę	135.75

Petersburg 18-go sierpnia, god. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	24 7/16 1/2
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	220 3/4
„ „ II-ej emisji . .	215
Półimperjały	8.10 5/8

Pewien postrach i wstrzemięźliwość na wczorajszej giełdzie warszawskiej kazałyby spodziewać się, iż notowania berlińskie będą dla rubli mniej korzystne. Tymczasem jak widzimy z powyższych doniesień telegraficznych, są one owszem zadawalniające. Przy cofaniu się kursów wartości spekulacyjnych i znacznym spadku kredytówek, ruble utrzymały się w kursie bez zmiany a nawet w kursie weksli na Petersburg małą zyskały podwyżkę. Wynika więc ztąd, że wczorajsze dążenia zwyżkowe kursów walutowych było równie jak onegdajsze nieuzasadnione a przynajmniej tłomaczyć się może tylko miejscowemi warunkami. O ile więc te dziś nie przeszkodzą i o ile zmian niekorzystnych w szacowaniach berlińskich nie znajdziemy, spodziewać się znów można obniżki kursów walut obcych na dzisiejszem zebraniu giełdowem. Kursa dnia poprzedniego były: 207.20, 207, 527, 140.75, 137.25.

J. Wł.

Gdańsk 18-go sierpnia 1884-go roku.

Pszenica	cena najwyższa	7.86
„	„ regulacyjna bieżąca .	6.90
„	„ na dostawę wiosenną	7.38
Żyto	cena najwyższa za polskie . .	5.62
„	„ regulacyjna.	5.52
„	„ na dostawę wiosenną . .	5.40
Jęczmień	browarny	—.—
„	na paszę	—.—
Groch	do jedzenia.	—.—
„	na paszę	—.—

CENY ZBOŻA

dnia 19-go sierpnia 1884-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 115—120, średnia 104—112, ordynaryjna 92—100.

Żyto: wyborowe 83 — 87, średnie 78—82, ordynaryjne 72—76.

Jęczmień: wyborowy nowy 77—88, średni — —, ordynaryjny — — — .

Owies: wyboroby 97 —100, średni 93 — 96, ordynaryjny 85—90.

Gryka 86 — 93. **Groch** 95 —115, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

B. Werner et Comp.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m, 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich, pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m. 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 8 20 Августа) 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.